

KURJER WIECZORNY

CENA OGŁOSZEN:			
1-sza str. i w tekście	80000 mk.	za wiersz milimetryczny	jednoszp. (str. 10 szpalt).
Nekrologi	50000	"	"
Nadane po tekście	50000	"	"
Zwyczajne	30000	"	"
Ogłoszenia zamiejscowe	o 50 proc.	zaś firm zagranicznych	o 100 proc. drożej.
CENA PRENUMERATY:			
Miesięcznie w Łodzi	mk. 3.300.000		
" " kraju	4.200.000		
" " zagranicą	6.000.000		
Odnoszenie do domu 250000 mk. miesięcznie „Kurjer Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 8.500.000 mk. miesięcznie.			
Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106			
Telefon nr. 7-99.			

Bezczelność niewolników.

Te stoki! Kadziesiąt lat niewoli politycznej, jaką Polska przeszła i przeżyła pozostawiły niemałe ślady na psychice społecznej.

Trzy zabory stworzyły trzy gatunki polaków — jeden, niestety, gorszy od drugiego.

Austria stworzyła gatunek „całując-raczków”, „padam do nóżek”, „sług uniżonych”, co szepotał pałeczki na intencje politycznych bakombarców Franca - Josepha, któremu wszelkie hoł-raty i komercen-raty wygrywały „Gott erhalte” na wszystkich galicyjskich instrumentach, z których blazęński dzwonek stańczykowski był może najmlsny dla ucha austriackiego monarchy, umiającego cenić austriackie gadanie.

Niemcy stworzyły typ „pierona kantego”, tępego materialiste, który wam nigdy nie uwierzy w to, co się nie da rzucić na wagę i miarę. Pruska pikielhauba ograniczyła polot myśli poznańsko-pomorskiej, stwarzając ciężki typ polaka-górno-ślazaka, który od Niemców przejął powolność ruchu myśli społecznej — która pod miano „ganz Wurst” potrafi podciągać każdy daleki idący projekt.

Rosja stworzyła nam specjalny typ „autonomistów” zakochanych w słowiańskich obietnicach, które dawały takie realne wyniki, że na szubienicy warszawskiej zawisli ci, którzy nie uznawali pokory dla carskich, ukrwawionych łap. Pożatem odziedziczyliśmy po Rosji typ czynowilka-lapowilka, typ złodzieja i rozplaczającego biurokraty, który po dziś dzień pokutuje niestety po niektórych urzędach, przypominając „dobre czasy” Prwiślinia, kiedy to za „półtora rubla” można było zamówić nitylko kolarcję, ale nawet nabożeństwo na intencję miłośniwie panującego Domu Romanowych, samowładców, co stawiało cerkwie, monoteizm i szubienicę, przedłużali nam ementarze aż do jakuckich pól.

Dziś jeszcze, gdy się te trzy gatunki polaków zeida, zasiada przy jednym stole — nie mogą znaleźć wspólnego języka społecznego w t. zw. „gębie”. Znać, że to wczorajsi niewolnicy, ludzie z trzema przegródkami w mózgu, których nie zdążyło usunąć krótkie jeszcze niepodległe bytowanie.

W przeciągu półtorawiekowej niewoli odzwyczailo nas od wolności. Niewola wżerała się nietylko kaidanami w ręce i nogi, ale ścisłała obroża mózgu obywateli, co to cichaczem pośpieli wali sobie: „Jeszcze nie zginęła”.

Niewola wprowadziła miłość i zalety. Spotęgowała tęsknotę do wolności, ów ped, z którego urodziło się tyle dzieł polskiej sztuki. Sztuki cierpienia. Literatura, malarstwo, rzeźba i muzyka — oparły się na motywach jęku, na treści „z dymem pożarów”. Plakała trójka romantyczna: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Klrem żółty pokrywał bolesne płótna Grotger, Melancholizował Chopin w mazurkach i nokturnach: polonezach fantastycznych, które przy świetle „bladej zorzy” wywoływały zławę utraconej wolności. Matejko farba serdeczna odzwierała chwale ojców. Sienkiewicz pocieszał konceptami opoja. Zagłoby. Wyspiański galwanizował trupy wawelskie, wskrzeszał, czynił wynalazek „złotego rogu”, rozsyłał wierszowane wi-

ci i kazał świecić noże... I t. d. — Jak ptaszki w klatce z powrót-waniem piórami fantazji, oskubane — swiergotaliśmy w tróinie-woli, a ci, co swiergotać nie umieli — robili rzeczy „pozytywne”.

Pozytywny był przecież hr. Tyszkiewicz, biorący udział w odsłonięciu pomnika Murawjewa-Wiesziela w Wilnie.

Pozytywny (i pozytywkowaty) był konserwatysta podwawelski, oświadczaający: przy, tobie, panie, stoimy — i stać chcemy”.

Pozytywny jest przecież p. Roman Dmowski, budujący teraz z opóźnieniem niejakiemu Polsce w „Gazecie Warszawskiej” i pozytywny był gdy się w pałak giał przed hr. Wittem, prosząc go o „odrobine władzy” dla usmierzania buntującego się chamsstwa (rok 1905). I niemniej realny był wówczas, kiedy wślad za Piłsudskim przybył do Tokio (rok 1904) aby obalić fantastyczne plany szalonego patrioty, któremu miłość ojczyzny i nienawiść do najazdu kazały szukać sprzymierzeńca w japońskich „banzai”-ach...

Realnie przecież myślał pan Trampczyński, głosząc w parlamencie niemieckim za kredytami wojennymi dla niemieckiego Vaterlandu. Długo myśleli ci, co się czuli u stóp carskiego tronu w dniach wielkiej wojny, a przedtem w każde noce, co powiększały wielką noc naszej niewoli. Czy nie realnie myśleli panowie wreczający złota szmady takiemu „obrońcy Warszawy” jak p. gen. Ruzski, aby potem innemu, rodzonemu obrońcy naszej stolicy (rok 1920) — rzucić w twarz słowo: bandyta i zdrajca! Albo, czy nie realnie, aż nazbyt realnie myślał arcybiskup Kakowski, podpisujący memoriał uległości, wierności Romanowych i modlący się na intencję „wolyńców”, tej wścieklej carskiej gwardii, która młodzieńcom polskim obijała kolbami karabinów płuca na Marszałkowskiej ulicy? — I czy wreszcie nie realnie myślał ów chłop polski, co pomagał kozakom łapać na postronki strzelców Piłsudskiego, który „skadciś miał sprowadzić „na Polskę” i do Polski — polskie wojsko, którego ten chłop nie znał — i do którego wpajano mu nienawiść.

Wszystcy ci „realnie” myślicy, ci praktyczni „ojcowie narodu”, te świete papugi, powtarzające w trójklatce: „bądź wola twoja” — to wszystko okazały narodowego zwyrodnienia w niewoli.

Co chwila życie wyrzuca nam i teraz na mieliznę spraw codziennych dowody, dokumenty naszej hańby.

Dowiadujemy się, że ten oto dygnitarz polski był podnóżkiem wielkiego księcia rosyjskiego; tamten konfidentem małego księcia; ów pomagał hr. Bobrińskiemu; ten brał pieniądze od sztabu rosyjskiego, a tamten od niemieckiego i t. d.

Jak głęboko sięgło zwyrodnienie w niewoli świadcza o tem dokumenty, które litością i grozą musza przejać każdego polaka, mającego poczucie t. zw. godności narodowej.

Oto do ministerstwa spraw woj-skowych zgłaszała się różni starszowie z prośbami o emeryturę. Do próśb tych załączają naj-

rozmaitsze świadectwa opiewające o zasługach tych, na czy rachunek moralny miałaby przypaść emerytura.

Śród zgłoszonych podań zauważono kilkanaście niezwykle oryginalnych. Proszący (petenci) powołują się na czyn przodków, śród których — o, wstydzie! — wymienione zostały takie heroizmy:

— „ojciec mój brał udział — pisze osoba pragnąca emerytury — brał udział „w usmireni polskawo niemieza w 1831 roku”; a inna znów:

„mój mój odznaczył się przy likwidacji ruchawki 1863 roku”, a jeszcze inna powiada, że:

„mój pradziadek był ochotnikiem armji Suworowa, z którym zdobywał Pragę” (wcale nie czeska).

I ta osoba zapomniała dodać, że wówczas pan Suworow wymor-dował na przedmieściu Warszawy 12.000 starców, kobiet i dzieci — aż się Wisła zaczęła wlewać od krwi, niby ze wstyd.

Czy sądzicie, że to bajki powo-denne? Bajki z 1001 polskiej nocy? Nie bajki. Dokumenty. I do-brze się stało, że min. spraw wojskowych kazało, aby te sfotografować i opublikować.

Obrzydzenie ogarnia, gdy się czyta te dokumenty hańby służalców, którzy wczoraj służąc naszym mordcom, dziś żada od Polski emerytury.

Jeszcze cierpliwości — a docze-kamy się chwili, kiedy ze wszystkich nor zaczną wylać gady, którym prorok polskiej wolności rzucił słowa pogardy: „w psk wam plusie litość moja”.

Tylko cierpliwości — a przyjdzie do emerytury polscy sznicle z dawnej carskiej „Ochranki”, przyjdą narodowe fagasy, asystujące przy odsłonięciu pomników; przyjdą powiernicy, zausznicy dygnitarzy zaborskich — i wyciągną ręce o polską fałszywą emerytalną; i przyjdą może dzieci wczorajszego kata warszawskiego i zażadają zaopatrzenia w imię zasług ojca, który wprawdzie namy-dlał reka opłaconą sznur i przy świetle północnej latarki zaciskał go na gardłach tych, co wołali przed śmiercią: niech żyje wolność! — i koral, nie mając po-ciechy, że to hasło Polska usłysz.

Polska ma jeszcze sporo bez-celnych niewolników.

Te bezczelność musimy wyrwać z korzeniem. Jest ona wstret-na nietylko z polskiego narodowe-go punktu widzenia. Jest wstret-na z punktu widzenia szlachetnego człowieka, w którym płaszcza-cy się niewolnik budzi zwykła odraza.

Tadeusz Wieniawa-Długosowski.

- Kino FILHARMONJI. -

Jutro imponująca inaugura-cyjna premiera Wielki świą-teczny program

Stanley w Afryce

7 akt. pośród dzikich zwierząt dżungli afrykańskich.

Ostateczna ilość dopuszczalnych emigrantów do Ameryki.

Japonja nie przedsięwzięcie środków odwetowych

WASZYNGTON, 19 kwietnia. — (Pat) Senat przyjął ostatecznie projekt ustawy, ustalający dopuszczalną liczbę imigrantów o Stanów Zjednoczonych w wysokości 2 proc. ogólnej liczby cudzoziem-ców każdej narodowości według statystyki z roku 1890.

WASZYNGTON, 19 kwietnia. — (Pat) Według oficjalnych wiadomości, otrzymanych z Tokio, jas-nem jest, że rząd japoński nie przedsięwzięcie odwetowych środ-ków w związku z uchwaleniem u-stawy imigracyjnej, a także igno-rnych.

Francuski punkt widzenia w sprawie odszkodowań.

PARYŻ, 19 kwietnia. (Pat). — Omawiając sprawę przysługujących nam roszczeń w sprawie „Matin” w ten sposób określa francuski punkt widzenia:

1) Francja nie zgodzi się na redukcję jej wierzytelności bez od-powiedniego zaniżowania długów międzysojuszniczych;

2) Francja nie zrzeknie się pra-szymierzenia nie powezma uprze-

wać będzie głosy wojown. japoń-skiej prasy ultranacjonalistycznej. Uchwała kongresu amerykańskie-go co do znaczenia imigracji nie może mieć znaczenia politycznego

PARYŻ, 19 kwietnia. (Pat). — Japoński ambasador w Paryżu, hr. Ishi oświadczył przedstawicielowi Havasa w sprawie różni-cy zdań pomiędzy Japonia a Ame-ryka co do imigracji, że nonsen-sem jest dopatrywać się w znanej nocy japońskiej pogroźki pod adresem rządu Stanów Zjednoczo-nych.

dnio decyzji co do ewentualnego stosowania wspólnych sankcji na wypadek uchylania się Niemiec od wypełnienia swych zobowią-zań.

BRUKSELA, 19 kwietnia. (Pat). — Król przyjął Theunisa i Hymansa i odbył z nimi dłuższą naradę w sprawie odszkodowań. W sprawie odszkodowań Niemiec.

Rozpoczęcie kampanji wyborczej we Francji.

PARYŻ, 19 kwietnia. (Pat) Pol- radio. W związku z rozpoczęciem kampanji wyborczej są do zaroto-wania fakta następujące: w trze-cim okręgu departamentu Sekwa-no wystawioną została t. zw. lista pojedynkowania narodowego, na czele której stoi deputowany Dandet. W tym również okręgu wystawiono listę socjalistyczną, na czele której widnieje nazwisko admirała Jau-res'a, brata słynnego przywódcy socjalizmu francuskiego.

W czwartym okręgu wystawio-no wspólną listę bloku lewicowe-go z socjalistą Lavallem na czele. Na liście tej figurują zarówno so-cjaliści radykalni, jak i komuniści. W departamencie Vaucluse rywa-lizują ze sobą 3 listy: bloku naro-dowego, t. zw. kartelu lewicy i li-sta komunistyczna z deputowa-nym Banc na czele. Jen. Maginet stoi na czele listy narodowej w de-partamencie Mozy.

Rokowania emigracyjne nie powiodły się.

WARSZAWA. Paryski koresp. „Robotnika” donosi: Rokowania polsko-francuskie w sprawie emigracji zostały odroczo-ne. Delegacja polska wraca jutro do Warszawy. Dowiaduje się z pewnych źródeł, że pod presją pracodawców francuskich starano się skłonić delegację naszą do utr-walenia obecnego stanu rzeczy na wychodźstwie wzamian za po-zorne ustępstwa. Delegacja nie do-

puściła zaprzeczania służ-nych żądań wychodźstwa, lecz od-roczyła rokowania. Wytrwała i umiędna obrona naszego wychodźstwa musi przynieść po-żądane rezultaty przy dalszych ro-kowaniach. Zjazd wychodźstwa polskiego w Lens, na którym by-łem obecny, wyraził delegacji polskiej i jej prezesowi Sokalowi uznanie i zaufanie.

Kandydaci na stanowisko prezydenta St. Zjednoczonych.

WIEDEN, 19 kwietnia. Z No-wego Jorku donoszą, że gubernator stanu nowojorskiego Alfred Smith zgłosił swa kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczo-nych. Kandydatura na wywołała niebywałą wprost sensację w całym kraju. Smith, który jest jed-nym z przywódców partii demok-ratycznej, jest wyznania katolickiego, a dotychczasowe prawo wyczałowe głosi, że przyzden-tem Stanów Zjednoczonych może zostać tylko protestant.

Zachodzi wobec tego pytanie, jak się odnieść stronnictwo Smit-ha do jego kandydatury, tembar-dziej, że nastrój w kilku stanach

dla katolików jest nieprzychylny. Prócz tego Smith jest przeciwni-kiem systemu prohibicyjnego, co również utrudnia zwycięstwo przy wyborach.

Należy jednak wspomnieć, że w wyborach prezydenta wielki wpływ mają katolicy irlandzcy, którzy za wszelką cenę będą się starali, by zwycięstwo było na-stronie Smitha.

Prezydent Coolidge jest oficjal-nym kandydatem partii republikańskiej. Były poseł amerykański w Londynie Harding oświadczył dziennikarzom, że wybór prezy-denta Coolidge'a należy uważać za zapewniony.

George Carpentier.

Z autobiografii „Ma vie”.

Jak to trudno pisać o samym sobie.

Pod moimi oknami rozlegała się okrzyki, ludzie rzucają kwiaty i wołają: Vive Carpentier!

Chodzi tu o moje zwycięstwo nad Joe Beckettem. Sam przyznał, że było wspaniale przeprowadzone.

Cała moja rodzina wina mi. Nigdy w życiu nie zapomnę tego wieczoru.

Życie moje wydaje mi się bajką czarodziejską.

Urodziłem się w Lievin, pod Lens, 12 stycznia 1894 roku. Mój ojciec był górnikiem. Pracowałem od wczesnego dzieciństwa. Ale humoru nigdy mi nie brakło. Cagle marzyłem o podróżach. — No i pierwsza wędrowną trupa cyrkowa porwała mnie za sobą. Zostałem akrobatą. I wtedy, podczas mych wędrowek, ujrzałem po raz pierwszy w życiu bokserów. Walki zainteresowały mnie ogromnie i postanowiłem zostać bokserem. Liczyłem sobie wówczas jedenaście lat.

Poznałem jakiegoś Franciszka Descamps, który pod pompatycznym tytułem profesora Descamps ćwiczył pewną ilość uczniów w sztuce bokserkiej. Był to niezwykły człowiek, tajemniczy dziwak i mistrz. W miasteczkach nazywano go czarnoksiężnikiem.

Poszedłem do niego i zostałem jego uczniem. Po pierwszej próbie walce, profesor przewodził mi świętą przysięgę i sławę. Duma mnie rozsadzała. Po całym dniu ćwiczeń się pracować na całym dniu. Uwielbiałem człowieka, który uczynił ze mnie doskonałego boksera.

Descamps jest obecnie jeszcze nauczycielem i doskonałym kuncem.

Na początku moich studiów u

niego, występowałem co wieczór i pokazywałem wszystko, co umieliśmy: sztuki akrobatyczne, żonglerkę, sztuczki karciane, gimnastykę, hipoptyczne eksperymenty, no i boks!

Gdy podrosłem trochę, począłem występować jako zawodowy bokser.

Razu pewnego nie przyszedłem na ćwiczenia i gdy Descamps podczas lekcji uderzył mnie z nie zwykłą siłą (było to za karę), położyłem go w jednej chwili. Był to mój pierwszy prawdziwy tryumf i nigdy go nie zapomnę.

I wtedy, gdy 4 grudnia 1919 roku położyłem w ciągu 10 sekund mistrza Anglii, gdy poniosłem go jak dziecko z areny, przypomniałem sobie swoje pierwsze zwycięstwo nad Descampsem.

Wtedy rzuciłem się do niego ze łzami w oczach. Ale on śmiał się jak opętany i winał mi z całego serca zwycięstwa. Stałem się uczniem, z którym Descamps się liczył i któremu musiał nareszcie pozwolić na publiczne występy.

Posługiwałem się francuską metodą, a nogi moje pracowały doskonale.

To też Descamps pozwolił mi na pierwszy mecz. Tym razem był to już styl angielski, na który musiałem się zgodzić.

Moim ówczesnym partnerem był dzikie Salomon. Salomon był starszy ode mnie i lepiej wyćwiczony, ale pomimo to musiał ulec.

Nie chciałem tego darować. — Następnego wieczoru rozpoczęliśmy na nowo i walczymy przez trzy kwadranse. Byłem znużony, ale nie pobity.

To też Descamps mówił o mnie: — Carpentier jest szybki i silny. Będzie kiedyś doskonałym bokserem.

Tajemnice ziemi, a cuda nieba.

Pamiętamy ciągle (i mamy rację) o kursie giełdy. Równowaga kursów jest naszym stałym utrapieniem.

A czy pomyśleliśmy już kiedyś o równowadze, która jest najważniejszą jak kurs giełdy — o równowadze naszej ziemi?

Mam tu na myśli naszą kore ziemską, na której tak zabawnie się poruszają marionetki ludzkie i która my dosyć zresztą humorystycznie nazywamy „stałym lądem”.

Ostatnie obsunięcia się ziemi obserwowane w Amalfi i w Hiszpanii powinny być zwrócić naszą uwagę.

Większość geologów, jak Piotr Ternier i M. Haug, utrzymują, że obsunięcia te powstają jedynie i tylko z powodu przedostania się wody do dolnych warstw ziemi, które jako już normywały przez najbliższą burzę obsunęły się w morze. Geolog włoski Lorenzo wyraża to samo zdanie, dodając przytem, że amalfijskie obsunięcie przynosiło wyjątkowo porównanie i skłonne do odrzucania się od swego podłoża.

To znaczy, że prawie wszyscy geologowie są zdania, iż ostatnie włoskie i hiszpańskie katastrofy powstały z powodów czysto lokalnych i nie miały nic wspólnego z ogólnym stanem kory ziemskiej. Ale znalazł się inny, który zaliczając katastrofę te do szeregu bedaczych w związku z ogólnym ruchem kory ziemskiej, które spowodowały już tyle obsunięć w brzoźw morskich. Taka katastrofa jest przesunięciem się w V stulacji całej półkuli północnej w zatonie Donarnez. Znaczące się na tym obsunięciu wzniesienie zostało pogrążone w fałdach morskich, które na dziś dzień można oglądać jego ruiny.

Ci inni, którzy uważają nową a słynną już teorię Wegenera, który twierdzi, że kora ziemską pływa po niestępnym gruncie i że wskutek tego bardzo łatwo się obsunęła i przesunęła.

Nie wiadomo o teorii tej nic ścisłego.

słego i nie wiemy dotychczas, co się dzieje tuż pod naszymi nogami. Nie jest to znów tak dziwne, gdy się zważy, że największa głębia jaką znamy, to szyb dwukilometrowy kopalni śląskiej Pariskowice.

Co znaczy dwa kilometry w porównaniu z 6300 kilometrami, które dzieli nas od centrum ziemi? Dwukilometrowa przestrzeń jest to zbyt nikły rezultat, by można było oprzeć na nim jakąś teorię.

Jeżeli nie możemy się dostać pod ziemię to dla pocieszenia możemy się choć ponad nią. Tu nie nam nie stoi na przeszkodzie i na ziemi nasze mogą iść tak daleko wzwyż jak im się podoba.

Nietylko aeroplany wzniosły się już na 10 kilometrów, ale balony z instrumentami wzniosły się już nawet na wysokość 30 kilometrów!

Zdolaliśmy już nawet z całą ścisłością fizyczną i chemiczną określić jakość i ilość zorku polarnego, która swym magicznym światłem krasi długie noce polarne.

W dziedzinie tej fizyk norweski Vegard poczynił ciekawe odkrycia. Dowiódł, że linie spektralne zorzy polarnej są zupełnie takie same, jak linie promieni katodowych, które odbijają się od powierzchni azotu w stanie stałym, oziębionym przy pomocy płynnego tlenu Azotu gaz, który w naszej atmosferze spotyka się najczęściej, a temperatura obszarów gdzie tworzy się zorza dochodzi do 210 stopni niżej zera. Są to te same warunki, które stworzył Vegard dla swych doświadczeń laboratoryjnych. Podług tej hipotezy zorza polarna to — promienie katodowe, które padają na atmosferę pełną azotu w stanie stałym!

W ten tylko sposób możemy objaśnić owe sfery gluche, które nie przepuszczają fal dźwiękowych i które oddziałują z powrotem na ziemię.

Widzimy więc, ile niespodzianek kryje nasza atmosfera.

Charles Nordmann.

POINCARE SZYKUJE NOWY SPEECH.

PARYŻ, 18 kwietnia. (Pół) — Polradio. W dniu 6 maja Prezydent ministrów będzie przewodniczył na bankiecie, który został wydany na jego cześć przez parwską izbę handlową, przyczem zabierze również głos. Przemówienie to wygłoszone w przededniu wyboru nabiera tem samem szczególnego znaczenia.

JAPONIA SZUKA ZBLIŻENIA

PARYŻ, 18 kwietnia. (Pół) — W sprawie wczorajszej wizyty ambasadora japońskiego u Poincarego oświadcza Hawas, że nie chodziło bynajmniej o wymianę zdań w kwestii imigracji do Ameryki. Ambasador japoński prosił Poincarego o wznowienie rokowań gospodarczych pomiędzy Francją a Japonią, celem nowego opracowania francusko-japońskiego traktatu handlowego wypowiedzianego przez Francję po wojnie i odnawianego dotąd co 3 miesiące.

KORONACJA KRÓLA JUGOSŁAWII.

BELGRAD, 18 kwietnia. (Tel. wł.). Jak donoszą „Novosti” koronacja króla, ma się odbyć w tym roku w klasztorze Zica w pobliżu miasteczka Kraljevo.

PARYSKIE „MIDINETKI”.

Jakże są paryskie „midinetki”? — Walka o byt. — Niezwykły nastroj wieczorów. — Strach czy kompromis? — One-step zakończonym wieczorem.

Paryskie „midinetki” czyli paniny z magazynów mody, to stworzenie wesołe, pracujące z niosenka na ustach, lubiace się zabawie, umielace jednak zarazem, jak wszystkie francuski dobrze rachować i dbać o swoje interesy. W miarę jak życie drożeje, co i we Francji dale się we znaki, walczą „na wesoło”, niemniej jednak skutecznie.

W ostatnich dniach midinetki wystąpiły do swych pracodawców z żądaniem podwyżki trzydziestoprocentowej. Pracodawcy odmówili i ofiarowali im tylko 7 proc. Wysłana powtórnie deputacja nie nie wskazała. Trzeba więc było zwołać wiec i naradzić się, czy ewentualnie zdecydować się na strajk. Jak jednak odbył się ten wiec? W wielkiej sali, zwanej „Grand Orient” zebrało się kilkadziesiąt midinetek. Przysięły ukostumowane na ładne laleczki i Colombine, a większość ich powitała orkiestra foksotrottem. Po chwili jednak zapadła cisza i generalny sekretarz związku pracowników igły przedstawił sytuację. Po naradzie postanowiono zgodzić się na podwyżkę 7 proc., z tem, że obowiązująca ona będzie tylko do 12 kwietnia, kiedy ukaże się nowy cenik. Później podjęta była ponowna rokowania z pracodawcami. Gdyby pracodawcy nie zgodzili się na te warunki, postanowiono przystąpić do strajku. Wysłano znowu deputację, a tymczasem można było oddać się zabawie. Dyrygent orkiestry zapukał pałeczką w pulpit, rozległy się tony one-stena, a wszystkie lalki i Colombine w oczekiwaniu decyzyj pracodawców oddały się bez troski zabawie.

SZATAŃSKIE PROMIENIE.

P. Grindell-Matthews, młody wynalazca londyński, kontynuuje swe doświadczenia z promieniami niewidzialnymi i destrukcyjnymi, które rzekomo wynalazł. Wynalezienie przez niego promienia sa w stanie podobno zrzucać na ziemię aeroplany, znajdujące się w pełnym locie, wywoływać z odległości eksplozję prochowni; zatrzymywać wszelkie pojazdy, poruszane motorem i z odległości zabijać wszelkie istoty żyjące.

P. Grindell skierował swoje promienie na mysz, znajdującą się w odległości 20 m. i mały czworonóg padł zwięziony natychmiast.

Oberża „Piękna Helena”.

Na wszystkich bogów tak się nazywa oberża.

Na czerwonym tynku ogromne czarne litery głębi: „Hotel de la belle Helene”.

Coprawda nikt tu nie zna języka francuskiego i wszyscy mówią wyłącznie po grecku, ale na pis taki uważany jest tu widocznie za oznakę dobrego tonu.

Jednakże bardzo wielu poważnych obywateli włoski nie zgadza się w obecnych czasach na ten napis i żąda jego nacionalizacji.

Po grecku będzie to brzmiało: „Xenodocheion Horaea Heleni ton Menelaon”.

Zachodzi tu właściwie pewna pomyłka. Reszta pań czyli inne panie z tej rodziny byłaby może aktualniejsze. Ale pani Klauemestra nie jest tu widocznie zbyt popularna.

Prócz tego wszyscy tu doskonale wiedzą, kto spowodował wojnę trojańską i komu miejscowość ta zawdzięcza swą sławę.

Dlatego właściciel oberży trzyma się żony Menelausa.

A być może, że wkrótce nazwa karczmy nie będzie wyłącznie tylko symbolem świetnej przeszłości. Szesnastoletnia córka państwa oberżystów, śliczna i hoża Helena, przewlaga wszystkich okolicznych chłopców. Czy wyniknie z tego jakiś zatarg? — Zapewne niejeden! Jej bracia, Konstantinos i Agamemnon, pomagają jej w obdzieraniu gości ze skóry. Gra w kości to sztuka, którą można podziwiać tylko w Grecji.

Urządziłem tu sobie miły kącik. W pokoju moim ustawiłem sobie stół i kanapkę i wyglądam na świat boży.

Nocą świecą mi dalekie ognie albańskiej wioski Khariv, pobudowanej na właściwym terenie dawnej Myceny. Dokoła obszar równy i pełen barw południa. — W dole podemną leży miniaturowy dworzec, stąd jada do Arkosy i Mylioi, nad którym biała się mury dawnego fortu weneckiego. Tuż obok leży źródło lemejskie, dawne locum naszej starej znajomej hydry.

A zdale błyszczą wybrzeża, Naulpia.

Na wschodzie wznoszą się dwa nagie i stronne wierzchołki Zara i Hagios Elias, a u stóp ich legły ruiny Myceny.

Wczoraj popołudniu rozmawiałem tam z duchami rodziny Afrydów. Byli to z całą pewnością niezwykli ludzie. Dowodem tego są pozostałe po nich budowle, których ruiny i teraz wzbudzały w nas gwałtowny wprost szacunek i podziw.

Były to czas, gdy ludzie zajmowali więcej miejsca na ziemi niż bogowie. Najbardziej miejsca zajmowali oczywiście królowie.

Dla nich to budowano te wszystkie wspaniałości.

Trzeba podziwiać wytrwałość i dobre chęci tych ludzi, którzy posługując się nieznanymi już obecnie środkami technicznymi zdołali pobudować olbrzymie i wspaniałe gmachy gwałtownie wygrodzić i sławie swych władców.

Każdy z nas jest pewny, że po

jał wszystkie wspaniałości „Lwich Wrót”. No tak, znamy je z rycin i odlewów. Możemy sobie łatwo wyobrazić, jak wyglądały one za czasów swej świetności.

Ale pojąć je można tylko, gdy się je ogląda zbliska, gdy się przechodzi pomiędzy tymi cyklopowymi murami, gdy się widzi co ci artyści uczynili z surowych nieformalnych głazów.

Przy wejściu podziwiałem odrazu olbrzymie zawiasy, belki po przecznice i kolumny, rynnę do wody w kamiennej posadzce, wklebienia wyłobione dla kół pojazdów królewskich i chropawe płyty przeznaczone dla kopyt koni. Owe wrota do tej fortecy cyklopowej, to wzór architektury myceńskiej.

Pauzaniasz, z którego czerpiemy te wszystkie wiadomości, nazywa takie budowle „skarbcami” i jakkolwiek jesteśmy pewni, że Grecy nie ukręcali swych skarbowych w tak olbrzymich budowliach.

Były to zapewne tylko grobowce lub też świątynie, które kryły tajemnice bóstwa.

Zapewne, gdyż żadnej pewnością pod tym względem nie mamy i możemy tylko podziwiać to, co pozostało z dawnej świetności domu Atrydów.

Te wszystkie mury pokryte były złotym tynkiem.

Złoto było ongi jak i dziś — bożyszczem ludzi i każdy władca wołał do narodu swego:

— Złota! Złota dajcie!

Muzeum w Atenach przechowywało cały skarbiec znalezionych tu ongi złotych przedmiotów!

Akropol, to labirynt, w którym nie można się obywać bez przewodnika. Całe światy otwierały się przed naszymi zdiwionymi oczami, gdy wdrapujemy się na te złoty i skały, które jako mury czynią tak potężne wrażenie.

Potem wdrapiemy się dalej. Przez ruiny, złomny skały, domy i wrota. Sam naliczyłem przeszło 200 kolumn. Należy przypuszczać, że podczas wrogiego najeźdu cała ludność Myceny chroniła się na Akropolu.

Stałem tam i wyobrażałem sobie jak musiał wyglądać ukryty tu lud myceński. Słyszałem płacz kobiet, nawoływania i skargi. Je ki rannych i umierających. Widzę dzieci, starców i kobiety, obozujących na przyniesionych sprzętach.

— Widzi pan — zawołał mój cicerone — tedy wszedł potajemnie Orestes, by pomścić śmierć swego ojca!

— Doprawdy? — pytam, by tylko raz jeszcze usłyszeć te słowa.

— Napewno, panie! — woła wesoło Arystoteles.

Raz jeszcze zaszumiły przedemną dzieje przeszłości i pełen zadumy począłem schodzić w dół.

Wieczorem udałem się na stację. Arystoteles niesie moją walizkę. Orestes pęd, a piękna Helena wiąże kwiaty.

Tak żegna mnie sławna Myceńska...

M. Osborn.

Maeterlinck żąda bata na włoschów.

Włochy mają obecnie sensację na Maeterlinckowska afere, która wywołuje szeroka dyskusję w prasie.

Przed niedawnym czasem Maeterlinck zamieścił w pewnym belgijskim czasopiśmie artykuł w wysokim stopniu dla Włoch, specjalnie zaś dla miasta Palermo, niepocholeby. W odpowiedzi na to, pewien obywatel z Palermo wystosował do autora Monny Vanny list, w którym oświadcza

uroczyście Maeterlinckowi, aby się uważał za spoliczkowanego. Ten list opublikowano w licznych czasopiśmie włoskich, z niezbyt miłymi dla Maeterlincka komentarzami. I tak np. dziennik „Popolo D'Italia” oburza się na poetę belgijskiego, iż ten obrzucił włoschów najbardziej niebezpiecznymi obelgami, nazywając ich bandytami i bydlętami, które powinno się traktować uderzeniami bata.

Następny numer „Kurjera Wieczornego” ukaże się we wtorek, dnia 22-go b. m.

CO DZIEŃ NIESIE?

KWIECIEŃ

19

Sobota

Dziś: Leona P. W.
Jutro: Wielkanoc
Wschód s. o g. 4.32
Zachód s. o g. 6.40
Wschód ks. 6.52 w.
Zachód ks. 4.55 r.
Dług. dnia 14 g. 22 m.
Przyb. dnia 6 g. 16 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Jutrzejšie widowiska:

Teatr Miejski:

Jutro wiecz. „Gdy serce w grze” w poniedziałek popołudniu. „Wesele” wiecz. „Gdy serce w grze”.

Teatr Popularny:

Jutro po poł. i wiecz. „Galganiarz paryski”, w poniedziałek po poł. „Niespodzianki rozwozowe”, wiecz. „Galganiarz paryski”.

Cyrk Cinielli

„Świąteczny program”.

„Casino”:

„Wiarołomstwo”

„Luna”:

„Wśród ognia i bestji”.

„Odeon”:

„Ludzie i maski”.

„Grand-Kino”:

„Wieczny mrok”.

„Nowości”:

„Walka prezydentów”.

CASINO

Jutro! Jutro!

Wiarołomstwo

Wstrząsający dramat w 5-ku aktach.

W rolach głównych:

Maria Corda i Werner Krauss

ODEON

Jutro! Jutro!

Ludzie i maski

Egzotyczno-salonowo sensacyjny dramat.

Rola główna w świetnym wykonaniu

HARRY PEEL'A

Wszystkim naszym czytelnikom i przyjaciołom

„Wesołych Świąt”

REDAKCJA.

LÓDZKA ORKIESTRA FILHARMONICZNA.

Najbliższy koncert L. O. F. we wtorek, dn. 22 b. m. będzie świętem artystycznym naszej drużyny filharmonicznej, która w dniu tym święcić będzie swój beneficjusz. Dyryguje świętą kapelmistrza Sergiusza Kussewskiego, który wstepnym bojem zdobył sobie naszą publiczność ubiegłego wtorku. Ponieważ mistrz dyryguje w środę w Warszawie, przeto koncert wtorkowy rozpocznie się punktualnie o g. 8 wiecz.

W poniedziałek, dn. 21 b. m. odbędzie się pod dyktando Bronisława Szulca 29-ty poranek symfoniczny. Jako soliści wystąpią: znany chlubnie śpiewak dr. Prybalski, który odśpiewa z tow. ork. Prolog z Pałaców oraz pieśń Kennemana „Stach”, poatem Artur Balsam, utalentowany pianista, odegra z tow. ork. koncert Es-dur Beethovena. Na koncercie tym odegrana będzie m. in. słynna uwertura uroczysta Czajkowskiego „Rok 1812”.

Wielkanocna zmiana dynastji.

Pożegnanie marki, narodziny złotego.

Ostatni raz spędzamy Wielkanoc jako milijarderzy. Ostatni raz za efektywne marki, a teoretycznie złote kupowaliśmy szynki, jajka, chrzan i wódkę, niezbędne akcesoria wielkanocne, ostatni raz wydaliśmy na to setki milionów, tyle mniej więcej, ile wynosił budżet roczny rosyjskiego ministerstwa wojny, łącznie z dodatkowymi kredytami na budowę dreadnoughtów.

Przyjemnie było czuć się takimi milionerem i milijarderem i mieć tę pewność, że po miesiącu będzie się w markach jeszcze bogatszym choćby się ani małym palcem nie ruszyło. Nad dobrem wszystkich nas czuwał bardzo sympatyczny zespół jeszcze sympatyczniejszych wspólników waleś i on mocą swego orzeczenia napędzał nam w kieszenie nowe miliony i setki milionów marek do kieszeni. Dziś temu żyliśmy w ciągłym podnieceniu i z prawdziwą emocją, jak gracz otwierając kart, oczekiwaliśmy każdego miesiąca orzeczenia komisji statystycznej, tego właśnie sympatycznego zespołu.

Marka odchodzi od nas. Odchodzi w czasie świąt wielkanocnych: by nam, zajętym święceniem, ułatwić to rozstanie.

Podobno była złym pieniądzem. Niektórzy nawet twierdzili, że wcale nie jest pieniądzem, tylko śmieciem papierowym. Ale mimo to, trzeba jej to przyznać, była pieniądzem wiernym i przywiązanym do ludzi. Jakoś łatwo przychodziło zgarniać ją pełnymi rękami. Bez wysiłku i zbytniego natężenia, śpiewając lub gwizdając, a zwłaszcza komponując na linijkach blankietu wekslowego, zarabiali się marki.

Złoty, który wykluje się z jajka wielkanocnego, będzie prawdopodobnie inny. Za długo chowano go i trzymano w cieniu. Na dobre mu to nie wyszło z pewnością. Zalet towarzyskich nie brał w podziemiu ekssynagogi na placu Saskim i najprawdopodobniej będzie dziłkim, nieprzystępnym i unikającym ludzi. Trzeba się będzie porządnie napocić nim się takiego ananasa upoluje.

Marka igneła do wszystkich. Im bardziej się ją poniewierało, im bardziej zapomniało się o jej wartości, tem chętniej przychodziła, sypała się drzwiami i oknami.

Złoty prawdopodobnie będzie miał swoje sympatie i gusta i niejedną, który z marką żył, w najlepszej komitywie, naproczno będzie szukał przyjaciół złotego.

Zresztą marka była rodzaju żeńskiego, a więc płochą i lubiła się bałamuć z każdym i ze wszystkimi. Złoty będzie rodzaju męskiego, a jako taki bez wątpienia weźmie się do polityki, zamiast do uszczęśliwiania ludzi. Już go nam odpowiednio szkola.

Ostatni raz spędzamy Wielkanoc jako milijarderzy. Wraz z marką znikną dla wielu iluzje bogactw, zniknie możność rzucania milionami i miliardami, co jednak miało w sobie coś pociągającego.

Marce zawdzięczamy wiele emocji i przyjemności. Przedewszystkiem zawdzięczamy jej dodatki drożyzniane, dzięki którym od kilku lat z emocją oczekiwało się każdego pierwszego orzeczenia komisji statystycznej albo ustalenia możności.

He będzie?

Pięćdziesiąt siedemdziesiąt, sto?

Tak, jak przy odkrywaniu kart.

Odczyty prof. Minkiewicza.

Profesor dr. Romuald Minkiewicz, jeden z najznakomitszych biologów polskich, zawiadł do naszego miasta celem wygłoszenia dwóch odczytów.

W pierwszym, przeznaczonym dla młodzieży, p. t. „Maskarady na dnie morza” zapoznał prelegent słuchaczy z niezmiernie ciekawym zjawiskiem maskowania się raków. Tak na przykład mała krewetka, Hippolyte varians, posiada zdolność przybierania barwy podłoża, na którym żyje. Prof. Minkiewicz dowiódł tego doświadczalnie, hodując Hippolyte w akwariach, otoczonych różnokolorowymi bibułkami. Inny znów krab, Ogrodnik (Maja), pokryty na grzbiecie i odnóżach, prócz pierwszej pary, niezliczoną ilością haczyków, posiada dziwny instynkt zaczepiania o swe haczyki różnych przedmiotów, jak rośliny morskie, kawałki materji i t. p. Przytem ciekawe jest, że wszystkie zaczepione przedmioty są tej samej barwy, co podłoże. I tutaj zawdzięcza biologia prof. Minkiewiczowi niezmiernie ważne spostrzeżenie: że kraby posiadają zdolność odróżniania barw. Aby tego dowiedzieć, hodował prof. Minkiewicz Ma ja w akwarium, na dnie którego znajdowały się kolorowe nitki lub papierki. Gdy akwarium otaczano papierem np. czerwonym, wówczas kraby wybierały tylko czerwone nitki lub papierki i umieszczały na swym grzbiecie. Dzięki tym badaniom stał prof. Minkiewicz obok Gamble'a i Keeble'a, w rzędzie najznakomitszych znawców widzenia barw u zwierząt.

Dalej opowiadał prelegent o raczku tragarzu, facchino, jak go nazywają rybacy włoscy, który na swym grzbiecie nosi różne przedmioty, poczynając od gałek, a kończąc na muszlach małżów, lub przypadkowo znalezionych kawałkach szkła, co chroni tragarza przed na paścią wrogów: opowiadał prelegent i o raczku pustelniku, który zamieszkuje opustoszałe muszle ślimaków, wspólnie z przepięknymi anemonami morskimi, ukwiałami i wyrzadzając sobie nawzajem niezliczone przysługi.

Odczyt dla dorosłych p. t. „Ku rozważaniu tajemnicy życia” posiadał już

powną tendencję. Dziwne jest, że tak ciekawa nauka, jaką jest biologia, której ludzkość tyle zawdzięcza, tak mało ma posłuchu u nas, w Polsce. Podczas, gdy np. w Ameryce istnieje cały szereg badawczych instytucji biologicznych, na które amerykańskie toż niezliczone wprost sumy, jedyny istniejący u nas instytut biologji doświadczalnej nie otrzymuje żadnych subsydjów od społeczeństwa, lecz nawet rząd (poprze dni). skreślił z budżetu i tak już minimalną zapomogę. Przyczyna tego nie leży w apatii, lecz w tem, że społeczeństwo nasze nie zdaje sobie zupełnie sprawy z praktycznego znaczenia czysto teoretycznej nauki, jaką napozór wydaje się biologia. W tym celu prof. Minkiewicz postanowił w odczucie swym poruszać znaczenie zagadnień i rezultatów badań biologicznych dla życia codziennego, wybierając dwa najważniejsze i najciekawsze zagadnienia z dziedziny biologji. Pierwsze, to wielkopomne odkrycia Pasteura, drugie — odkrycia na polu t. zw. witaminów. T. j. specyficznych ciał odżywczych, niezbędnych dla normalnego funkcjonowania organizmu. Dzięki badaniom szeregu biologów, a w pierwszym rzędzie rodaka naszego, Kazimierza Funka, profesora uniwersytetu w Londynie, udało się stwierdzić, że wiele groźnych chorób, jak beriberi, skorbut, a nawet, jak nie którzy przypuszczają, rachitis, należy do t. zw. awitaminozów, t. j. chorób, wywołanych brakiem witaminów. I, jak dzięki doświadczeniom dla celów wyłącznie teoretycznych udało się odkryć szereg szczepionek przeciw chorobom zakaźnym, tak z badań teoretycznych nad witaminami odkryto środki lecznicze, dzięki którym medycyna może zwalczać straszne choroby, jak beriberi na którą do niedawna umierało 90 proc. chorych.

Prof. Minkiewicz posiada niezwykły dar krasomówczy, dzięki czemu niektóre bardzo zawiłe zagadnienia, nawet dla człowieka stojącego zdale od nauk biologicznych, były jasne i zrozumiałe.

W. N. ogłosił.

Smutne skutki zbytniej wojowniczości.

Strzał w nocy położył trupem 19-letniego mężczyznę.

Właściciel folwarku Osień pow. brzezińskiego p. Karol Janecz, nie mogąc się ustrzec przed noconymi złodziejami, którzy kradli mu miasowo owoce z sadu, uzbroił stróża nocnego w dubeltówkę, polecając mu za każdym podejrzanym szmerem w sadzie strzelać w kierunku dochodzących odgłosów.

Jako zapalony myśliwy i dobry strzelec sam często czatował w sadzie i strzalał pioszyt zakradających się złodziei.

W październiku 1922 roku śpiącego w najlepsze sołtysa zbudziło głośnie dobijanie się do drzwi. Wyjrzawszy oknem, zobaczył sołtys stojących przed jego drzwiami dziedzica i stróża nocnego Góralika.

Przybywszy zakomunikowali mu, że na grobli pod sadem dworskim leży trup mężczyzny. Alarmując wieś, sołtys udał się z przybyłymi na miejsce, gdzie rzeczywiście odnaleziono zwłoki mężczyzny, w którym natychmiast rozpoznał mieszkającego wsi, 19-letniego Józefa Dobiniaczaka. Oburzeni chłopi postanowili sami osądzić sprawę, będąc przekonani, iż jest nim dziedzic.

Janecz, widząc, że trudno mu będzie obronić się przed takim „trybunałem”, umknął, szukając schronienia na posterunku policji.

W toku śledztwa, Janecz karego rycynie zaprzeczał, jakoby on strzelał, posadzając o to stróża nocnego Nowakowskiego.

Po zbadaniu miejsca zbrodni, okazało się, że zabity Dobiniaczak padł w sadzie, skąd dopiero przeniesiono go na groble.

Zbadano ślady stóp, jakie pozostał w miejscu trupa i ustalono, że są to ślady obuwi Janecza.

Onegdaj sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Korwina-Kotkiewicza przy przebiegającej się rozprawie sprawę tegoż zabójstwa.

Janecz do winy się nie przyznał, twierdząc w dalszym ciągu, że krytycznej nocy nie strzelał. Wobec wyników śledztwa tłumaczenie Janecza i obrona mec. Barwińskiego nie znalazły wiary.

Sąd po zbadaniu świadków i wysłuchaniu oskarżenia prok. Ska biczewskiego skazał Karola Janecza na rok twierdzy. (nap)

Śmiertelny pojedynek między dziećmi.

Zabawa, która skończyła się zgonem 14-letniego Antosia

W dniu wczorajszym w Łodzi rozegrał się wstrząsający dramat, którego ofiarą padł 14-letni chłopiec.

Tragiczny ten wypadek zdarzył się w mieszkaniu robotnika fabrycznego Stefana Maciejewskiego, zam. przy ul. Czarnieckiego nr. 10, gdy Maciejewski wyjechał na kilka dni do Warszawy, jego żona zaś poszła odwiedzić swych rodziców, a syn ich 14-letni Antos, uczeń 5 klasy szkoły prywatnej pozostał sam w domu. Matka wychodząc poleciła mu, aby nigdzie nie wychodził dopóki ona nie wróci. Antos był chłopcem żywego temperamentu. Lubił namietnie czytać sensacyjne powieści, historje wojenne i marzył o nadzwyczajnych przygodach. Fantazje te go pobudziły zwłaszcza dwie szablę, które ojciec miał zamknięte w szafie, jako pamiątki z wojny. Prosił nieraz oia, żeby darował mu jedną z nich, lecz ten naturalnie próby nie spełnił.

W czasie nieobecności rodziców, chłopiec często wyjmował szablę z szafy i bawił się niemi. Chwycił się przed kolegami, że jest doskonałym fechtmistrem i

że wygrał już w swem życiu prawdziwy pojedynek.

I tym razem zaledwie młka wyszła z domu, chłopiec udał się do sąsiada, z którego synami się kolegował i zaprosił ich do siebie.

Gdy przyszli, Antos zaproponował jednemu z nich, żeby się z nim pojedynkował, na co tenże się zgodził. Drugi zaś miał czuwać nad nimi i natychmiast przerwać zabawę, gdyby któryś z nich odniósł najmniejsze uszkodzenie. Rozpoczęto pojedynek. Chłopcy nacierali na siebie, lecz po chwili Antos krzyknął przeraźliwie, wygnuszył z reku szablę i padł na ziemię.

Z jego ust i oczu płynęła krew. Obaj koledzy przerażeni uciekli.

Dozorca domu, usłyszawszy lekt chłopca i przekonawszy się, co się stało, zawezwał lekarza, który stwierdził bardzo ciężkie uszkodzenie. Szablę weszła przez lewe oko do mózgu, powodując ranę śmiertelną i w kilka chwil też nieszczęśliwy umarł. Jego kolega Karolem Adamczykiem zajął się policja.

Znowu redukcje.

(p) Teodor Finster, właściciel kawiarni przy ul. Juliusza 18, tłumaczył się brakiem zamówień wymógł większej części robotnikom prace, nie chcąc zapłacić całkowi tej należności za czas urlopow.

Wobec powyższego delegacja

robotników udała się do inspekt pracy z prośbą o interwencję.

Konferencja nie dała żadnych wyników, gdyż przedstawiciel fabryki nie zjawił się, wobec czego konferencja została odłożona na okres późniejszy.

FELJETON.

Puszka Pandory.

Mała ptaszyna, która szybowała nad opactwem Westminsteru i zapatrzyła się na śliczne świecące słońce, po chwili odrazu dziwne klucie pod prawym skrzydłem. Gdy wróciła do gniazda swego, ułożonego pod dachem domu, Lloyd George'a, zauważyła ku swemu niezmiernemu zdziwieniu, że niektóre piórka na prawym boku są opalone.

W tej samej chwili pliki marek nie-mieckich zapłonęły nagle i zwozły się doszczętnie w kase pewnego rentiera w Hampton Court pod Londynem, a królik, który wracał do swej oddalonej o jakie czterdzieści mil od kasy rentiera nory, poczuł ukłucie w żołądku.

Zdawałoby się, że są to czary!

Ale nie, to były promienie, nowe

tajemnicze promienie, a działanie ich było właśnie kontrolowane przez komisję naukową. Są to owe sławne i tajemnicze promienie, które omawia prasa wszystkich kontynentów.

Jakiś obywatel wolnej Anglii wydarł niebiosa nowym ogniem i zamknął go w małej puszcze. Z tamąd kieruje go, gdzie mu się żywnie podoba — czy na piaszku, czy na krótku, czy też na kase

Nie może powstrzymać zwycięskiego skutku tych niezwykłych promieni, nie im się nie może oprzeć! Ani żelazo, ani drzewo, ani nic co jest ziemskiego dokoła nas.

Spalają one aeroplan na dystans 1000 metrów i mysz na dystans jednego metra.

Stapiają lokomotywy w biegu i zamieniają w proch potężny tank!

Historia spalania Sodomy i Gomory, to bajeczka dla małych dzieci w porównaniu z działaniem tych promieni.

Przyszła wojna będzie miała urozmaicone i straszne oblicze.

Z Gibraltaru będzie można smażyć eskimosów, a z Timbaktu upiec kaukazyków.

Podziwiam tych śmiazków, którym przyszło na myśl otworzyć tę nowoczesną puszkę Pandory. I muszę przyznać, że chętnie przyznałbym tym wszystkim uczonym tytuły doktora honoris causa i wszelkie medale nawet platynowe, gdyby miast zabijać promieniami bliznich swych, zabiłali nimi swych wrogów, młkroby i zarazki raka, gruźlicy, czy też tyfusu...

Ony Lamm,

Notatki sportowe.

M. T. K. mistrzem Węgier.

(11) Po ostatnich rozgrywkach o mistrzostwo M. T. K. zdobył mistrzostwo Węgier. Drugie miejsce uzyskał F. T. C. trzecie U. T. C., czwarte „B. T. C. — 33a” i U. T. E. G. spadł do drugiej klasy.

— Danja — Szwajcaria. Zawody międzypaństwowe odbędą się w drugi dzień świąt Wielkanocnych w Bazyleji.

— Dnia 13 kwietnia r. b. na placu Gwardji w Cytadeli odbyły się zawody międzypaństwowe 10 dyw. piechoty, organizowane przez 30 pułk Strzelców Kaniowskich. Udział w nich wzięli zawodnicy z 28 (Łódź), 30 i 31 (Łódź) p. Strz. Kan.

(11) Świąteczny program sportowy „Wisły” krakowskiej zapowiada się imponująco. Podczas dwu dni świątecznych będzie podejmować „Wisła” aż dwie drużyny futbolowe zagraniczne; w niedzielę rozegra „Wisła” zawody z jedną z najlepszych drużyn berlińskich „Berliner Sportverein”, w poniedziałek zaś wielkanocny z pierwszorzędnym klubem wiedeńskim „Slovanem”. Poza tym w programie znajdują się biegi lekkoatletyczne, zapasy ciężkiej atletyki i walki bokserskie.

— Tegoroczne święta wielkanocne obfitują w bardzo bogaty program. A więc: „Union Oberschöneweide” (Berlin), „Amatorzy” (Górny Śląsk), „Luckenwalder Ballspielverein” (Berlin). Biorąc pod uwagę i mecze lokalne, będziemy mieli sposobność do porównania futbolu zagranicznego z futbolami grodu komitowego.

Kursy narciarskie wysokogórskie w Tatrach.

— Podczas świąt wielkiejnocy, poczynając od 18 b. m. będą się odbywały w Tatrach przy Morskim Oku, pod kierunkiem ppłk. A. Babkowskiego, znane kursy narciarskie, mające na celu zaznajomienie narciarzy z terenem wysokogórskim i poznanie wybieżek narciarskich wiosennych. Według świeżo otrzymanych wiadomości pogoda w Tatrach nieporównana: słone, grzeje, a śnieg dla nart doskonały wobec świeżych opadów.

Bilans drużyny kolarskiej S. S. „Union” za rok 1923.

31 maja. Wyścig jubileuszowy z udziałem najlepszych jeźdźców krajowych w liczbie 24. Zwycięscy Rotweim-Burno-Szeffler.

2 czerwca. Wyścigi 6-cio godzinne międzynarodowe z udziałem 11 gwiazd obcokrajowych i 32 krajowych. Zwycięscy: 1) Stabe-Müller, 2) Keldenbach-Burno, 3) Senken-Burno. Ogółem 205 km. 200 mtr.

3 czerwca. Międzynarodowy wyścig jubileuszowy dla sprinterów, z udziałem 16 sil obcokrajowych i 37 krajowych.

1) Wyścig główny: Stabe, Peter, Senken. Wyścig główny dla krajowców: 1) O. Müller-Burno-Maurer, 2) O. Müller-Burno-Gabrich.

2) Jubileuszowy bieg za motorami: Wielki bieg otwarcia 10 km. wygrał: Kuschkow (Niemcy), Wermeni (Holandia), Golle (Szwajcaria), P. Müller (Polska).

Wielka nagroda wiosenna 20 km. dała ten sam wynik.

Wielka nagroda jubileuszowa za dżem motorami 40 km.: 1) Kuschkow, 2) Golle, 3) Müller.

8 lipca. Wyścig o mistrzostwo wojew. Łódzki, na torze (23 jeźdźców Łódzki): 1) O. Müller, 2) P. Müller, 3) Szeffler Alf.

Wyścig amerykański parami 100 okrążeń 40 km.: 1) O. Müller-P. Müller, 2) Szeffler-Bleriot (Szymiski), 3) Burno-Maurer.

15 października. Wyścig krajowy dla sprinterów. Wielkie derby sprinterów na wzór Championate de Monde, wygrał Höchstman i Gabrich, mistrz szosowy i O. Müller. Zwycięzca: „Iko”, Szymczyk, Steff.

16 marca. 6-cio godzinne wyścigi krajowców: 1) Lange-Szymczyk, 2) „Iko”-Höchstman, 3) Steff-Lazarski, 4) Bcia Müller.

D. Hon.

Półka nożna w Toruniu.

TORUŃ. 18 kwietnia. (Pat) — Dziś rozegrane tu zostały zawody piłki nożnej między berlińską drużyną „Viktoria” 1889 r. a toruńskim klubem sportowym, które przyniosły zwycięstwo toruńskiemu klubowi w stosunku 4:1 (2:0). W ciągu gry zauważyła się duża przewaga drużyny toruńskiej. Bramki dla tej drużyny strzelił: Stogocki 3 i Dzierżyński 1-szy — jedna. Goście uzyskali honorową bramkę w drugiej połowie z rzutu karnego.

Drugorzędne miejscowe kino poszukuje

1-go skrzypka

który jednocześnie zobowiąże się skompletować orkiestrę kwartet. Oferty sub. „Kino” do Adm. „Głosu Polskiego” 728-1

Dnia 18 b. m. pomiędzy ul. Nawrot i Główną

zgubiono
PORTFEL

zawierający ważne dokumenty Łaskawo znalazca zechce zwrócić za wynagrodzeniem. Słowiańska Nr 5, m. 10. 219-1

Krawczyńie i Krawcy!
Nadeszły najnowsze francuskie i angielskie

żurnale mody
A. LIN
Piotrkowska Nr 62, prawa ofic., II wejście, I p. 617-1

WRÓG WSPÓŁCZESNEJ AMERYKANKI.

P. Alonzo See, bogaty fabrykant z Brooklynu, jest zacietym wrogiem emancypacji kobiet i jej to przypisuje większość cierpień, gniebiących współczesne społeczeństwo amerykańskie. — Nowoczesna, młoda amerykanka jest, zdaniem jego, wykwitem wszelkiego zła i nieobyczajności.

Już przed dwoma laty p. See rozpoczął w prasie kampanię przeciwko emancypowanym kobietom, występując z twierdzeniem, że wszystkie wyższe szkoły kobiece powinny być odane na pastwę płomieni. Mało pochwle bne komplementy, które w odpowiedzi na to otrzymał od urażonych niewiast, nie ulagodziły go wcale. I oto teraz na nowo zdecydował się podrażnić amerykańską iwcicę, oświadczeniem, że jedynym lekarstwem na demoralizację i rozprzężenie społeczeństwa, jest odebranie kobietom prawa wyborczego. Albowiem od czasu, gdy kobiety w Ameryce otrzymały prawo wyborcze, wzrosło wśród młodzieży ni jaństwo i rozprzężenie obywateli. Nigdy, dawniej nie widywano na ulicach tak beczelnie szminkowanych kobiet, nigdy młode dziewczęta nie okazywały tyle zachwyców w stosunku do rodziców i wychowawców. — Jako dowód, przytacza wróg emancypacji następujący fakt: W pewnym mieście pensylwańskim uczennice tamtejszej szkoły otrzymały ze strony władz szkolnych przypomnienie, aby się przyzwyczyły ubierać i zachowywały. W odpowiedzi na to, dziewczęta polowały się w szkole z następującą piosnką na ustach:

Jam wolna jest amerykanka

A więc z zakazów belfrów drwie,

Pokaże ramie, blust, kolanko

Pokaże wszystko, co tylko chce.

See stwierdza, że te pensylwańskie panienki bynajmniej nie należa do wyjątków, ale są typowymi postaciami współczesnego, amerykańskiego świata dziewczęcego.

ORDER MURZYŃSKI.

Jak donosi dziennik „Negro World”, wychodzący w Nowym Jorku, a propagujący idee powrotu murzynów amerykańskich do Afryki pod hasłem „Afryka dla murzynów”, sir Ryszard Tobit, kawaler i komandor wysokiego orderu Nilu, wybrany jest na przedstawiciela murzynów na dworze angielskim.

Wynika z tego, że murzyni amerykańscy stworzyli własny order, który ceną bardzo wysoko. Na kawalerów tego orderu nasuły swych rodaków mister Marcus Garvey, „prezydent Afryki”, który rozdał również inne urzędy w wielkiej Rzeczypospolitej, mającej powstać pod jego wodzą na Czarnym lądzie.

Sród dziesięciu milionów murzynów, mieszkających w Stan. Zjednoczonych, znajduje się już nie jeden, który za złożenie hojnej ofiary na rzecz przyszłego państwa murzyńskiego, pozyskał wysoki order Nilu, a nominacja jego widnieje na łamach „Negro World”, obok dość komicznie brzmiących ogłoszeń o kosmetykach murzyńskich takich, jak ołwn do wyprostowania kędzierzawych włosów lub pomada, nadająca czarnej skórze barwę jaśniejszą!

JASKINIA ŚMIERCI.

Sensacją dnia w Nowym Jorku jest sprawa wytoczona przeciwko zakładowi dla umysłowo-chorych Village Home pod Letehfort.

Urzędniczka tej instytucji Anna Hochfelder zadenuncjowała personę przed władzami, które wdrożyły energiczne śledztwo.

Nad zakładem od dłuższego czasu zbierały się chimury i wiele fantazyjnych opowieści krążyło po okolicy. Faktem jest, że sześć młodych pacjentek, oddanych na kurację do tego zakładu, zginęło w tajemniczy sposób w ciągu jednego roku.

Dochodzenie przybrało zupełnie nieoczekiwany obrót, gdy w jaskini Cresceook, znajdującej się na terytorjum lecznicy, znaleziono szkielet kobiecy, przybity łańcuchami do ściany. Istnieje przypuszczenie, że są to szczątki Lillian White, byłej pacjentki zakładu, która zniknęła przed dwoma laty w niewytłomaczony sposób.

Nie dość na tem. Z jeziora jaskiniowego wydobyto mnóstwo kości ludzkich, ale nigdzie nie natrafiono ani na ubrania, ani na jakiegokolwiek śladu, któryby pozwolił ustalić tożsamość ofiar.

Lillian White, była córka wysokiego urzędnika stanu Cincinnati, w czasie pożaru internatu dla dziewcząt, wyskoczyła oknem i uległa złamaniu obu nóg. Wyleczono ją z obrażeń cielesnych, ale biedna dziewczyna zachorowała na pomieszenie zmysłów i wskutek tego umieszczono ją w zakładzie Village Home.

Szkielet znaleziony w jaskini miał ślady złamania kości na obu nogach.

W związku z tem odkryciem, został aresztowany posługacz zakładowy Mc. Dower, oraz felczer William Cracken.

W ostatnich czasach znikły 2 pacjentki: Mary Weissnek i Helena Johnson.

PUBLICZNA SZKOŁA

Za przykładem Nowego Jorku, Londynu, Paryża i Berlina, poszedł niedawno temu Wiedeń i zaprowadził obok policmenów, regulujących ruch uliczny, specjalnie do służby tej przydzielonych policmenów, którzy uczą publiczność, jak mają chodzić ulicami, głównie zaś przy krzyżowaniach się ulicach i placach, gdzie o pewnych porach dnia, czy wieczorem, panuje ścisk i ruch wielki.

Policmeni ci odznaczają się taktem, rzadkością umysłu i muszą też posiadać sporo ciepłoty, aby z wyrozumiałością odnosić się do tych, którzy absolutnie przymusił ucząc nie chcą i na przekór poida po lewej stronie, zamiast po prawej.

Zdałoby się i nas zaprowadzić taką szkołę chodzenia i rozmieszczyć taktownych inteligentnych funkcjonariuszy policji na ulicach.



Dr. med. BRAUN
Półdniowa 23
Specjalista chorób
skórnych i wener.

Dr. S. Kantor
Specjalista chorób
wenerycznych skór
nych i włosów.
ul Piotrkowska 144
róg Ewangelickiej.
Godz. przyjęcia: od 8-2
8-5 w. Dla pań 3-5.



MODELE PARYSKIE
polec
Fabryka obuwia, Ogródowa 2,
(róg Nowomiejskiej)
Sprzedaż detaliczna i hurtowa
W soboty sklep otwarty

BINET - VALMER.

Wyznanie.

— Czy ci przeszkodziłam?
— Bynajmniej.
— A co robiłeś przed lustrem?
— Przedewszystkiem pragnęłam się trochę ogrzać, a potem zastanawiałam się czy to moja siwizna czy tak oddala odemnie.
— To już tak dawno jak nie byłaś w moim gabinecie. Dlaczego?
— Zdałowa mi się, że ci przeszkodzi.

— Więc dlaczego dziś właśnie przyszłaś?
— Dziś pragnęłam ci urzucić. — Nędziela wielkanocna była dniem naszych zarczyn... Nie obawiam się twych bielejących włosów. Obawiam się twego wzroku. Nie patrz tak na mnie. — Pracuj, nie przeszkadźaj sobie, ja usiadę tu u kominka.

— Pozwól, że wzniecę lepszy ogień. Chłodno tu.

— Proszę cię nie mów do mnie z taką dobrocią. Nie zasługuję na to!

— Dobrze. Czy skrzyp piora ci nie przeszkadza?

— Nie mogę myśleć, gdy ciągle do mnie mówisz!

— Czy koniecznie chcesz pozostać sama ze swymi myślami? — Ciągłe jesteś zamysłona i posepnia i twarz ci już pobladła.

— Błagam cię, zabierz się do pracy.

— Ukochana!...

— Nie nazywaj mnie tak!

— Serce twe boleje, ukochana, dlaczego?

— Dlaczego przyszedłam dziś do ciebie? Czy jesteś odważny?

— Od trzech miesięcy już jestem odważny, odważa dumy i obowiązków.

— Żałujesz?

— Pozwól, że ci objaśnię. Nie żałuję zupełnie, że nie poniżylm się tak dalece, by walczyć! Byłbym zwyciężony i nie mógłbym ci obecnie służyć za ucieczkę i pomoc.

— Więc jesteś pewny, że mógłbyś być dla mnie ucieczką.

— Tak. Nie straciłem twego zaufania i oto przyszedłam.

— Nie mogłabym tak żyć dłużej. Nie chce już kłamać! — Nie chce już twej wierności, nie chce wspólnego życia.

— Więc pragniesz towarzysza? Wszak posiadałaś go! Widziałam, odgadłem to! Nie zamrzeciał! Wy starczyłoby, gdybyś była przyszła i wyznała prosto: — Jestem nieszczęśliwa!

— To nie dosyć. Opowiem ci...

— Opowiedz! Czy mam ci dopomóc? Nie byłaś szczęśliwa. — Nudziłaś się. Nie miałaś żadnych kłopotów! Ja, twój mąż, staray uczony, trochę dziwak nie wystarczał ci. Dzieci sa zdrowe

i nie wymagają wielu starań. — Nudziłaś się!

— To była twoja wina! Powinieneś być...

— Nie być sanym sobą? Być do niego podobnym? Tobie niczego nie zmieniło.

— Zostaw już te stare teorie. Przyszedłam, by ci opowiedzieć, a ty utrzymujesz, że wszystko wiesz. Byłam jego kochanką! Rozumiesz? To nie flirt! Należałam do niego i byłam szczęśliwa!

— Czy jesteś tego pewna?

— Zupelnie. Tylko ty i dom ten odbieraliście mi za wiele chwil tego szczęścia...

— Opowiedz, ukochana...

— Czy można być tak spokojnym przy podobnym wyznaniu?

— Będę milczał.

— On posiada to wszystko, czego ty tobie brak...

— Znam go...

— Przyszedłeś, że będziesz milczał. Opowiem ci wszystko. Gdy spotkałam go po raz pierwszy byłam smutna, zniechęcona i marzyłam o śmierci. On nie szukał mnie. To ja go wprowadziłam. Był wolny, bogaty. Brakło mu czegoś!

— I tem czemuś byłaś ty?

— Byłam jego wielką miłośnicą. Nie zdradzałabym cię dla miłości!

— Jestem pewny, że było odwrotnie. Dlatego, że mnie zdradziłaś pragnęłabyś, aby to było z wielkiej miłości.

— Czy moja tęsknota, moje cierpienie to nie była wielka miłość? Wyjechał, a ja pragnę podążyć za nim! Ale nie czynię tego pokrępowi. Chce być wiedział Kocham go!

— Opowiedz mi jak go kochasz.

— Twoje spojrzenie paraliżuje mnie!

— A więc ja ci opowiem. Nie byłaś kobietą o rozbudzonych zmysłach. Nie był twym szczęściem! Dopiero gdy wjechał...

— Więc zauważyłeś?

— Wszystko widziałem. Gdybym był wiedział wcześniej, byłbym cię bronil. Ale miałem nadzieję, że nadejdzie nareszcie chwila, gdy przyjdzie do mnie.

Przyszłaś nareszcie. Zgrzeszyłaś, ale nie kochałaś go! Mógłbym cię wpuścić z mojego domu, gdyż zdradzałaś mnie. Ale nie uczynię tego. Dowiede ci, że przyszedłaś do mnie nie po to, żeby uciec do niego, tylko aby wrócić do mnie. To nie był krzyk serca. To było zapewnienie pustki twojego życia. W tym celu tylko widywałaś go. Pragnęłaś prosto rozrywki. Gdybyś była wierząca, modłłtwą wypełniłabyś tę pustkę. Ale nie myślałaś o niczem innym i człowiek obcy, człowiek, którego nie kochałaś, nawet, stał się twym bożyszczem. Gdybyś była go kochała... Nie walczyłbym, noddalabym się losowi. Ale dla takiej błahostki nie mogę po-

święcić swego życia i szczęścia naszych dzieci!

— To był szal tylko! Przyznaj, że mam rację. Będę twoim powiernikiem, uczyni to! Powiedz mi wszystko i wznaj swe myśli...

Gdy się przekonasz, że to był tylko prześmiałacz szal, czy też może nawet czar zmysłów, powiedz mi to!...

— Nie. Nie umiałabym cię już kochać!

— Nie żadam tego. Żyj, czekaj, powróć do mnie i nie obawiaj się, że będę szukał twego pocałunku!

— Byłam pewna, że mnie zabijesz!

— Pocałunki twe... Nie chcę ich już! Powtarzam ci, będę twoim powiernikiem i przyjacięlem. — Albo nie, nie wierz mi! Pójdź w moją stronę, pójdź, odpocznij i uwierz mi! Nie kochasz go. Nigdy go nie kochałaś! Wybaczam ci. Pójdź i oprzyj się o moje ramie!

— Jakże lodowate sa twe dłonie!

— Walczyłem, by cię przezwyciężyć!

— A zwyciężyłeś mnie! Nie kocham go już!

— Nic już nie mów. Nie kochałaś go nigdy...

(Tłumaczyła Et.).